Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
ROK IX. 25 MARCA 1928 R. Nr. 13.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

T. SOPOĆKO.

SKAUCI W ŚWIECIE

Międzynarodowe Biuro Skautowe w Londynie.

Wciąż wzmagające się stosunki pomiędzy organizacjami skautowemi różnych krajów oraz wewnętrzny rozrost tych organizacji wywołały potrzebę utworzenia instytucji, któraby te stosunki ułatwiała, regulowała oraz wprowadzała w życie ideję braterstwa międzynarodowego pomiędzy poszczególnemi organizacjami.

Początkowo funkcje te pełnił jeden z członków Głównej Kwatery Angielskiej, Mr. H. S. Martin, tworząc sekretarjat międzynarodowy. Skauci angielscy mając swych członków rozsypanych po całym świecie najprędzej uczuli potrzebę związania ich. Z czasem zakres działania tego sekretarjatu rozszerzył się i na kontakt z innymi organizacjami skautowymi. Ten dział prac okazał się tak rozległy iż w końcu kierownik jego jeden z najzdolniejszych instruktorów angielskich poświęcił się wyłącznie tej pracy.

Inne organizacje będące w stadjum silnego rozrostu czuły też potrzebę czerpania materjałów od innych oraz wymiany myśli ze swemi zagranicznymi braćmi skautami. Tworzą się więc sekretarjaty międzynarodowe kierowane przez Komisarzy Międzynarodowych, przy wszystkich prawie większych organizacjach.

Pojawienie się Komisarzy Międzynarodowych ze swej strony jeszcze bardziej wzmacnia stosunki międzynarodowe, tak iż organ ich nie może się już pomieścić na angielskiem „podwórku", wyłania się więc konieczność stworzenia instytucji wspólnej stojącej poza wszystkiemi organizacjami. Trudność stanowiła sprawa sfinansowania całej rzeczy.

Znalazł się jednak pewien zamożny człowiek, który doceniając znaczenie ruchu skautowego ofiarował skautom angielskim dom i złożył większą sumę na założenie Biura Międzynarodowego z zastrzeżeniem aby z niego mogły korzystać organizacje męskie i żeńskie (wiecie przecie iż w Anglji skauci i skautki tworzą dwie zupełnie oddzielne organizacje, tak też iest i w większości krajów.

Ostateczne ukonstytuowanie się Biura Międzynarodowego nastąpiło na Międzynarodowej Konferencji Instruktorskiej w Paryżu w 1922 r. Przyjęto tam projekt statutu i regulamin tego Biura, składający się z 9 paragrafów. Zwięzłość tego statutu jest bardzo dobra, czasem jednak pozwala na dowolne interpretacje co znów nie jest na terenie międzynarodowym wskazane.

W czasie tejże konferencji utworzony został t. zw. Komitet Międzynarodowy, jako instytucja kontrolująca prace Biura Międzynarodowego oraz zastępującą Konferencję Instruktorską.

Komitet składa się z 9 członków i załatwia sprawy zapomocą korespondencji*).

Kończąc na tym opis biura Międzynarodowego odsyłam ciekawych do Harcmistrza, gdzie znajdziecie całkowity regulamin.

*) Obecnie Biuro Międzynarowe utrzymywane jest ze składem poszczególnych organizacji w wysokości 2 £ ang. od każdego 1.000 skautów.



Nad Pistyńką.
(fot. I L. D. H.)

ELA KRASZEWSKA.

MARZENIE.

Przędzie się lniana nić,
Marzenie też się przędzie...
Można je ciągle wić.
A ono ciągle będzie.

Gdy młodość naprzód gna,
W wyżyny śląc swój wzrok —
Wciąż za nią biegnie w krok,
Melodję cudną gra.

Choć nić się czasem rwie,
Ścieg wątły jej się psuje —
Chwileczka nieraz mała
Z powrotem ją związuje.

Ot czasem słońca promyk,
Cisza lub słówko małe,
W noc ciemną — lampy płomyk
Zmienia już myśli całe.

Komu się w dni deszczowe
Świat smutny — słońcem śmieje,
Ten całe swoje życie
Złocisty piasek sieje...

Złocisty piach marzenia
W swe szare życie pruszy
I chowa jak wspomnienia
Do głębi własnej duszy.

Nie wierzcie, że zwątleje
Duch, który umie śnić,
Te kwiaty ludzkich myśli
Nie przeszkadzają żyć!



Stara cerkiew z XVIII w. w Pistyni.
(fot. I L. D. H.)

E. RYSZKOWSKI.

HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

(Dokończenie.

Nadchodzi pamiętny rok 1610, w którym Polska rozpoczęła wielką wojnę z carstwem moskiewskiem. Żółkiewski, aczkolwiek początkowo nie miał zamiaru w niej uczestniczyć, zmęczony nieustannem stróżowaniem nad granicami Rzeczypospolitej, widząc jednak potrzebę swej osoby przy boku króla, który sam osobiście miał prowadzić tę wyprawę, wyrusza na nią. A trudne to były warunki, w których miał walczyć Żółkiewski. Zdezorganizowane wojsko, które oddawna nie miało płaconego żołdu, przytem ilością bardzo szczupłe, brak jednolitości w dowództwie i zaufania do niego. Mimo tego hetman wysłany przez króla do powstrzymania idącej naprzeciw 50.000 armji Dymitra Szujskiego, mając zaledwie 7 tysięcy ludzi pod swemi rozkazami — odnosi wiekopomne zwycięstwo pod Kłuszynem, w dniu 4 lipca 1610 roku, gdzie umiejętną taktyką wojenną, świetnem zorganizowaniem ataku, rozbija doszczętnie moskali. Objawia tu wielki talent wojenny, którym pozyskuje sławę w całej Europie. W następstwie tego zwycięstwa wojska moskiewskie ogarnięte strachem, przed nim, poddają mu się bezopornie i proszą o opiekę, której on, zawsze wielki zarówno dobrocią, jak i szlachetnością, udziela w całej pełni do końca swego pobytu w carstwie moskiewskiem, zyskując przez to, jaknajprzychylniejszą opinję i oddanie dla siebie, co ułatwia mu w zupełności wprowadzenie na tron moskiewski królewicza Władysława.

Był to wielki moment zarówno w dziejach Polski, jak i Europy. Dwa państwa mogły być zjednoczone, a przez to usunięte zostałyby odwieczne swary i powody do nieustannych wojen. Cóż, niestety chwiejna polityka króla Zygmunta niszczy to wielkie, z takim trudem zbudowane dzieło. Zbyt długie zwlekania z odpowiedzią ze strony króla, który sam zamierzał dla siebie tron zachować, powoduje wśród bojarów ruskich powszechne zniechęcenie, które stopniowo przeradza się w niechęć, a wreszcie w jawną walkę, w której Polska zmuszona jest zrezygnować z wielkiej myśli połączenia dwóch narodów. Do wielkiego wieńca dzieł Żółkiewskiego wchodzi w tym czasie moment oddania cara Wasyla Szujskiego i jego braci, jako jeńców, pojmanych w czasie wyprawy moskiewskiej, królowi Zygmuntowi na Sejmie w r. 1611 w Warszawie.

U schyłku swego życia, mając lat 70, zostaje hetmanem i wielkim kanclerzem koronnym.

A wkrótce potem prowadzi wielką wyprawę przeciw Turcji, w której miał sterane w służbie Rzeczypospolitej życie oddać Jej w ofierze. Wyruszywszy z małemi siłami, przeciw potężnej armji tureckiej, wbrew własnej woli, a jedynie chcąc pozostać posłusznym woli króla, zgóry przewidywał klęskę. Możeby jednak wielki genjusz wojenny kanclerza pod pomyślnym znakiem przeprowadził całą wyprawę, ale ambicje osobiste podwładnych mu dowódców, poszczególnych pułków i chorągwi rycerskich, brak posłuszeństwa i nieufność do wodza spowodowały odwrót armji z pól Cecorskich, gdzie swego czasu Żółkiewski odniósł zwycięstwa nad kozakami.

I może w dobrze prowadzonym odwrocie, uratowałby Żółkiewski od zagłady hufce polskie, ale fermenty wprowadzone przez jednostki, spowodowały panikę w wojsku, które zostawiwszy swego wodza niemal samego na posterunku rzuciło się bezładnie do ucieczki. A dostojny Hetman i Kanclerz 6 października 1620 roku, otoczony przez Tatarów, do ostatniej chwili walcząc, ginie w śmiertelnym boju z przeświadczeniem, iż spełnił swe obowiązki, jaknajsumienniej.

Żałobna wieść o klęsce Cecorskiej dopiero po śmierci Żółkiewskiego zyskała mu uznanie i wielką wdzięczność narodu, który oddał mu hołd, przez usta jednego z senatorów, oddającego królowi pieczęć i buławę hetmańską ze słowami: „Buława ta za szczęściem Waszej Królewskiej Mości niezwyciężona, w jego ręce uspakajała domowe rozterki, gromiła nieprzyjacioły, waliła zamki, podbijała pod nogi Waszej Królewskiej Mosci monarchów i monarchje. Nie przegrała ta buława w polu, owszem siła trupów pogańskich okryła go... Torowała sobie drogę niepokątnemi jakiemiś ścieżkami, ale przez posrodek nieprzyjacielskich hufców, ktoremi, kędykolwiek ruszyła się pierzchać i rozstępować się musiały, zwyciężyła trud, głód, niedostatek snu i napoju, najgłówniejsze natury ludzkiej nieprzyjacioły, a że swywoli wyuzdanej i szczęścia, albo raczej wyroku Bożego od wieku przejrzanego złomać nie mogła to nie onej wina".

Żółkiewski niemal całe życie spędził pod płóciennym dachem, w domu będąc rzadkim gościem. A i w tych rzadkich chwilach zajęty był sprawami publicznemi. Często bowiem zasięgano jego cennych rad i wskazówek, których nigdy nikomu nie odmawiał. W chwilach wolnych poświęcał się studjowaniu historji, oraz spisywaniu pamiętników, które stanowią w literaturze polskiej wielki pomnik.

Odznaczał się wielką pobożnością i obok szlachetności, dobroci serca, wielkiej odwagi, objawiał wielką bezinteresowność, oraz ofiarność budując w Żółkwi, swej rodzinnej siedzibie, szpital, kościoły i cerkwie.



Tama na Pistyńce.
(fot. I. L. D. H.)

Imię tego dostojnego Hetmana, który z krwi i kości był harcerzem, winno być przez harcerzy z najgłębszą czcią wymawiane.

Niechże odtąd hetmani nam w codziennej walce, jaką staczać musimy ze złem, w wytrwałej pracy i ciągłem doskonaleniu się.

Prof. FELIKS TEODOROWICZ.

GRZYBOWE PRZEDWIOŚNIE

(Dokończenie.

Ale pocóż Wam właściwie łakomić się na ryzykowne piestrzenice, gdy w tym samym właśnie czasie ich wzrostu, t. j. już z końcem marca po pierwszych ciepłych deszczach, przez cały kwiecień, a gdzieniegdzie, zwłaszcza w górach, i do połowy maja, pojawiają się wszędzie u nas w liściastych zaroślach, gajach, w leszczynowem poszyciu lasów, w nadbrzeżnej gęstwie wiklin, wreszcie na otwartych, mokrawych łąkach, nawet w przydrożnych rowach, smaczniejsze od piestrzenic a bezwzględnie pewne, nawet bez sparzania ukropem, lub odgotowywania — smardze?! Odmian ich rośnie u nas ponad dziesięć. Wszystkie, jak wzór na rycinie. Czapeczka zawsze powgłębiana, to szarawa, to zgniło-zielonawa, to jaśniej lub ciemniej brunatna, krągła, jajowata, stożkowata, lub prawie ostrokończysta, zewnątrz, ostro od białego, równego trzonka zróżniczkowana, wewnątrz, jak również i trzon, pusta i jednolicie z nim białą, gładką, lub drobno-brodawkowaną powierzchnią złączona.

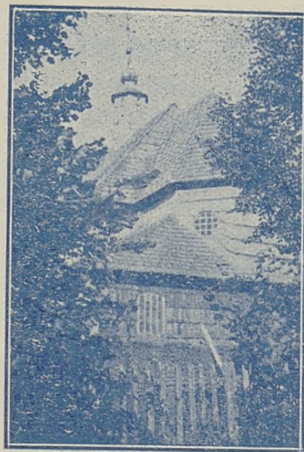
Do gotowania bierze się smardze w całości, obmywa w zimnej wodzie prędko, by nie przesiąkły wodą, a ostrożnie, bo bardzo kruche, wreszcie kraje się je w cieniutkie, podłużne paseczki i gotuje na wolnym ogniu w kamiennem naczyniu (jak wszystkie zresztą grzyby!) w własnym ich soku, t. j. bez wody i bez żadnego zrazu dodatku. Dopiero, gdy stracą zapach surowizny, t. j. po 12 do 15 minutach, podbija się je świeżem masłem, znów gotuje kilka minut, następnie podlewa się je odrobiną dobrej śmietany kwaśnej, rozbitej ze szczyptą mąki, znów gotuje parę minut i w końcu soli się do smaku, dobrze mieszając na ogniu i podaje wreszcie na stół.

Tak przyrządzone smardze są znakomitością, poprostu delikatesem, o jakiemu podobny trudno, ucztą godną Martiala i rzymskich cezarów, którzy znając dobrze ich wartość, wykorzystywali nader skrzętnie pod tym względem wykwintną a przebogatą spiżarnię mamusi przyrody!

Lecz pamiętajcie, że prawdziwą zbrodnię popełnilibyście, wylewając wodę, w której opłókaliście smardze, do kanału lub w inne jakieś nieproduktywne miejsce. Bo w wodzie tej znajdują się już miljony mikroskopijnie małych zarodników, jakich smardz kryje niezliczone wprost szeregi we wszystkich miseczkowatych zagłębieniach czapeczki. Wystarcza więc wodę tą porozlewać zaraz po opłókaniu grzybów wszędzie tam, gdzie smardze

w naturalny sposób rosnąć mogą, lub na grządki w ogrodzie umyślnie dla tego celu przygotowane, aby przez długie lata rosły tam każdej wiosny smardze. Niezmiernie łatwa, tania a produktywna ich hodowla wymaga przedewszystkiem bliskiego sąsiedztwa gęstwiny krzaków ogrodowych (leszczyna, maliny, agrest, porzeczki) a prócz tego odpowiednio dobranej gleby; musi być ona piaszczysta i bogata w próchnicę. W takiem to miejscu wykopuje się na $^1/_2$ metra głęboki, dowolnie długi, lecz wąski (do 1 m) rów, zakłada się go końskim, lub krowim, dobrze przefermentowanym nawozem, ten polewa się w owym dole obficie stajenną juchą (nawóz płynny), przesypuje się wapnem (tłuczonem rumowiskiem) z domieszką (pół na pół) gliny i wszystko to ubijając nogami, wyrównuje się z powierzchnią otaczającej ziemi. Tak przyrządzone łożysko hodowlane posypuje się wreszcie w czasie najbliższego, ciepłego deszczu obficie czystym popiołem drzewnym, poczem po kilku dniach grzadka gotowa już do przyjęcia zarodników smardza. Kto więc posiada warunki do założenia takiej hodowli w ogrodzie a pewny jest, że po przygotowaniu grządki smardze dziko rosnące znajdzie, niechaj nie zaniedba popróbować tej niezwykłej hodowli, która przynosić mu będzie co roku nietylko znakomite i bardzo zdrowotne pożywienie, ale i doskonałe dochody, bo za smardze świeże lub suszone dobrą weźmie zapłatę w Warszawie lub w Krakowie, a lepszą jeszcze za granicą.

Do dzieła więc Druhno, Druhu! Polska nasza ukochana świat cały może zdobyć swemi grzybami! A Wy jesteście Jej najczystszemi, najdzielniejszemi Dziećmi! Oto czeka Waszych młodych, pracowitych rąk smardz polski, którego uprawa przynieść może krajowi nieobliczalne dobro! Do pracy więc już z nadchodzącą wiosną a pierwsze pomyślne próby napewno do szczęśliwego zwycięstwa Was doprowadzą!



Fragment kościołka w Pistyni.
(fot. I L. D. H.)

M. LACHOWICZ.

COŚ WAM POWIEM

PRZYLECIAŁY...

Tak przyleciały, pomimo mrozów i śniegu, który od tygodnia pokrył w niektórych miejscowościach Polskę metrową grubością, a ludziom dokuczył swymi 15—20° zimna. Zimna te zastały wędrowców naszych prawie nad ziemiami polskiemi. Niektóre z nich, tutaj osiadły, inne napewno odlecą dalej na wschód.

— Dhu boćki lecą — zauważył jeden z mojej drużyny w czasie przechadzki. Było to właśnie w pierwszy dzień mrozów.

Ciągnęły kluczem jak zwykle. Na drugi dzień widziałem z okna wagonu na zeszłoroczenm gnieździe siedzącego już bociana.

Ale nietylko boćki wróciły. Jeszcze w pierwszych dniach marca ciągnęły żórawie, kaczki, gęsi, a nawet i skowronek rozpoczął swe szczebioty tuż nad orzącym rolnikiem.

Być może, że u Was, zwłaszcza tam na wschodzie Polski nie było jeszcze dnia ładnego, nie pękły jeszcze pączki na drzewach, nie popłynęła kra rzeką. U nas tutaj pod Warszawą widziałem wieśniaków orzących rolę.

W tej chwili, w której to piszę, niestety mrozik sięga tylko 5°, zelżał trochę. Wczoraj i onegdaj było po 12°, ale jakoś ociepliło się nieco i jest nadzieja, że zanim to czytać będziecie lody i u Was popłyną i u nas już zakwitną niepierwsze kwiaty.

Koniec marca... Toż to już nawet i kawałeczek wiosny zwykle bywało.

W każdym razie nasi wędrowcy na czas swój powrócili.

Dziwnem tylko wydawałoby się, czemu właśnie powróciły do nas te same ptaki, które od nas w jesieni odleciały. Niejednokrotnie bowiem zdarza się, że bocian, jaskółki, ba nawet słowiki powracają w swe „rodzinne strony."

Czyżby jaki sentyment za otoczeniem. Czyżby nadzieje znalezienia się w naszej okolicy?

A może przywiązanie do ludzi?

Niejednokrotnie uczeni zastanawiali się nad tem, robili doświadczenia, ale niestety nie mogli tego rozstrzygnąć co

J. MICHALSKI.

WSROD ŚWISTU KUL

13) (ciąg dalszy)

Dowódca po przeczytaniu ulotki wpadł w doskonały humor.

— Nie muszą się oni czuć tak cudownie, skoro już tego środka się imają — rzekł do oficerów.

— Przetrzymamy i to.

— Może pan pułkownik spokojnie spać — niema wśród nas zdrajców.

Pułkownik klasnął w ręcę:

— Zaraz my im na to odpowiemy. Panie kapitanie, — zwrócił się do jednego ze stojących na uboczu oficerów. — Cóżto zeniciarze* milczą? Prosimy zabrać głos w tej sprawie.

Kapitan skłonił się i odszedł. Po kilku minutach ozwały się z dziedzińca suche szczęknięcia armat.

Sztab z lornetkami przy oczach śledził rezultaty ataku artylerji. Około samolotów, a często nad niemi ukazywały się małe obłoczki pękających raz po raz szrapneli.

Wśród eskadry zapanował popłoch, znać lotnicy byli przekonani, że obrońcy nie posiadali artylerji i to do tego zenitowej.

Aeroplany jeden po drugim wzbijały się coraz to wyżej.

Lecz oto jeden z nich zachwiał się nagle, jak rażony kulą myśliwca ptak. Chwilę jedną trwało jakby wahanie, poczem samolot z rozpostartemi skrzydłami, koziołkując śmiesznie i kręcąc się w powietrzu, runął w dół.

— Leży! — wykrzyknęli oficerowie!

Po chwili w jego ślady ruszył drugi, miażdżąc swoim kadłubem dach domu na przedmieściu.

Eskadra odfrunęła pośpiesznie na zachód.

Na balkon weszła harcerka.

— Panie pułkowniku, pan doktór prosi na chwilę.

— Idę — rzekł, lecz, że był gaduła więc po drodze wypytywał druhnę, co porabiają koleżanki.

— W tej chwili właściwie nie ma nic do roboty, śpiewamy, czytamy rannym książki i — nudzimy się.

— Jakto?

— Bo na wojnie zawsze jest nierówno. Kiedy praca, to szalona, kiedy nudy, to umrzeć można od ziewania.

— Ma pani rację, choć „nudy" zawsze są na rękę nam dowódcom.

Harcerka spojrzała na pułkownika, myśląc, że żartuje.

— Żołnierz znudzony bezczynnością z ochotą wita wiadomość o zbliżającej się walce.

Doktór zaprowadził przyjaciela do swego gabinetu.

— Musimy się chwilę naradzić sam na sam — szepnął mu już w korytarzu — poczem dodał:

— Widziałem zwycięstwo nad eskadrą.

— Więc?...

— Nie domyślasz się, co teraz nastąpi z kolei.

Pułkownik zmarszczył czoło.

— Atak gazowy?

— Nie.

— A cóż?

— Jeszcze nie wiesz. Toż te samoloty były patrolem wywiadowczym artylerji.

Dowódca przyjrzał się bliżej doktorowi.

— Eskulapie, o co ci chodzi, toć na wojnie ostrzeliwanie artylerji, to chleb z masłem.

— Tak, ale moi ranni — jęknął medyk.

— Nic im się nie stanie — uspakajał go pułkownik.

— Jakto nic. Urządziłeś w szpitalu sztab, kazałeś zedrzeć flagi z czerwonymi krzyżami, a teraz myślisz, że nieprzyjaciele będą raczyli pamiętać o tem, że ten gmach nazywał się kiedyś szpitalem?

— Do czego zatem dążysz? Mów mi o tem.

jest przyczyną powrotu w to samo miejsce skąd „wyemigrowały" w jesieni.

Być może że i jedne i drugie przytoczone motywy skłaniają je do tego.

Może Wam się uda ten problem rozwiązać. Podobno tak dobrze żyjecie z ptakami w zgodzie, że możecie zrozumieć ich trudną mowę i ich tryb życia.

A może Wy ich sposobu życia nie znacie? Może Wy mając w zastępie godło jakiegoś ptaka nie wiecie jak on wygląda i gdzie go znaleźć można?

Wszystko się zdarza. Zdarzyło się tak i w mojej drużynie. Żadna „Czajka" nie widziała w swojem życiu, już nawet dość długiem żywej czajki i dopiero teraz postanowili „zbadać" jej tryb życia.

Spróbującie i Wy. Dobrze?



Do konkursu krajoznawczego Nr 6.

Prof. ST KOTANIEC.

JAK FOTOGRAFOWAĆ

Ciąg dalszy.

Przygotowywanie negatywu.

Zadaniem fotografji jest uchwycenie i utrwalenie obrazu, rzuconego przez objektyw. Do tego celu służą płyty czyli klisze.

Klisze są to płytki szklane, pokryte z jednej strony warstwą żelatyny, uczulonej solami srebra. Sole srebrne posiadają tę własność, iż pod działaniem światła ulegają rozkładowi i jeżeli taką naświetloną kliszę włożymy do odpowiednich płynów, to ona czernieje.

Klisze umieszczamy w specjalnie urządzonych pudełkach, zwanych **kasetami.** Z kasetą należy zapoznać się dobrze za dnia, ażeby móc nawet w zupełnej ciemności włożyć i wyjąć z niej kliszę, a to dlatego, iż klisze możemy zakładać tylko przy świetle czerwonej lampy.

Założywszy kliszę do kasety, umieszczamy takową na miejsce matówki i otwarłszy szyberek kasety, na wystawioną w ten sposób kliszę, rzucamy obraz. Obraz zostanie pochwycony przez kliszę i utrwalony na niej. Teraz wkładamy tak naświetloną kliszę do wywoływacza, który kończy to, co zaczęło światło — czerni obraz.

Tak w zarysie przedstawia się wykonanie kliszy — czyli negatywu.

Cały proces przygotowania negatywu składa się z następujących części:

1) założenie kliszy do kasety,
2) nastawienie na obraz,
3) wyświetlenie,
4) wywołanie kliszy,
5) naświetlenie kliszy.

Rozpatrzmy po kolei wszystkie te części.

Założenie kliszy do kasety musi się odbywać w ciemnem mieszkaniu, oświetlonem tylko za pomocą lampy lub latarki o czerwonem szkle. Klisza jest niezmiernie czułą na światło i najmniejszy promyk czyni ją bezużyteczną. Jedynie czerwone światło nie działa na kliszę, to też każdy fotograf musi posiadać l a m p ę lub l a t a r n i ę specjalnie do fotografji dostosowaną: ani jeden promyk biały nie może się wydostać z takiej lampy, gdyż odrazu klisza by się popsuła. Najlepsza jest lampa o dwu cylindrach — żółtym i czerwonym: przy obróbce klisz używa się szkła czerwonego, a przy papierach (jak to zobaczymy później) jaśniejszego żółtego. Bardzo wygodne są też latarki jednak nie radziłbym używać świec, bo te szybko topnieją — gną się i przeszkadzają pracować. Lepiej dobrać buteleczkę grubości świecy i zrobić z niej lampkę z knotkiem. Taka naftowa świeca, byle nie kopciła daje wystarczające światło, a przynajmniej nie gnie się i nie topi.

Zapaliwszy lampę, otwieramy pudełko i nabijamy kasety w ten sposób, aby warstwa czuła kliszy była **nazewnątrz.** Warstwę czułą łatwo poznać, gdyż jest zupełnie matową, kiedy tył kliszy — szkło — posiada silny połysk

Trzeba pamiętać, iż warstwy tej (emulsji) nie wolno dotykać palcami k l i s z ę n a l e ż y b r a ć t y l k o z a k a n t y, dotykaniem emulsji możemy spowodować plamy, które nam całe zdjęcie popsują.

D o ś w i a d c z o n y fotograf może zakładać klisze nawet zupełnie po ciemku, musi tylko pamiętać, że w pudełku klisze ułożone są do siebie zaw-

---

— Daj mi żołnierzy, żeby przenieśli rannych do mniej widocznego gmachu.

— Zrobione.

— Tylko śpiesz się, bo tu zaraz będzie gorąco.

Naraz ziemia zakołysała się pod nogami, potem nastał półmoment ciszy, coś podobnego do zachłyśnięcia się płynącego jeziorem człowieka, a wreszcie szarpnął powietrzem huk, niby stu gromów.

Tu i owdzie ponad domami wykwitły naraz podobne do gejzerów słupy z dymu, kurzu, cegieł i kamieni. Chwilę taki pomruk wojny trwał zawiśnięty w powietrzu, poczem opadał, tłukąc swoim ciężarem i zasypując piachem i ziemią ulice.

To przemówiła nieprzyjacielska artylerja.

Sypały się na biedne miasteczko po kilkaset kilogramów ważące pociski, zamieniając je szybko i dokładnie w stos gruzów i ryjąc powierzchnię placów oraz ulice.

Pułkownik stał na balkonie z lornetą przy oczach i badał sytuację.

Obok znajdowało się kilku oficerów, najbliższy sztab.

— Co pan pułkownik wnioskuje — pytano dowódcy.

Starzec, jakby nie słysząc pytania, pochylił się naprzód. Zaczął już pojmować taktykę nieprzyjaciela.

— Wszystko jest dobrze, panowie. Nieprzyjaciel podzielił całe miasto na rejony i pokolei ostrzeliwuje każdy z nich ogniem huraganowym. O, patrzcie, panowie — wskazał pułkownik przed siebie — teraz przenoszą kąt w prawo i będą bili tutaj obok. Później przyjdzie kolej na nas.

— Brr, — wstrząsnął się jeden z młodszych oficerów — tak mi się nie chce ginąć!

Dowódca spojrzał na niego.

— A, fe, poruczniku, któż to się boi śmierci, wśród ognia huraganowego — nawet nie poczujecie.

Ale uwagę obecnych skierował na siebie stojący pod balkonem żołnierz.

— Panie pułkowniku — wołał — posterunek siódmy rozbity, pan kapitan ciężko ranny, zostało tylko kilku żołnierzy i dwóch podoficerów, telefon zerwany.

— Czekaj — odkrzyknął mu dowódca — poczem zwrócił się do oficerów:

— Który z panów pójdzie zająć miejsce kolegi?

Mimowoli zatrzymał się oczami dłużej na podporuczniku.

Oficerek, czując na sobie wzrok całego sztabu, wysunął przed siebie nogę.

— Pójdę — rzekł dumnie.

Pułkownik podał mu rękę.

— Dziękuję.

A gdy podporucznik odszedł, dodał:

— Jeśli go nie uśmiercą, wyjdzie z tego piekła dzielnym żołnierzem.

Tymczasem rzeczywiście słupy tworzone przez padające granaty ukazały się tuż obok.

— Jezus, Marja, — jęknął pułkownik — walą w szpital!

Posłał więc natychmiast łącznika do szpitala po informacje.

Po kilkunastu minutach żołnierz wrócił, meldując, że domki zamienione na szpital wyjątkowo niewiele ucierpiały.

— Harcerki widziałeś? — pytał z niepokojem pułkownik.

— Pan doktór kazał powiedzieć, że panny poszły, jak zwykle na linję po rannych.

Dowódca odetchnął.

— To dobrze — rzekł półgłosem, — na linji teraz bezpieczniej.

Ale i tam wrzała walka.

Harcerki pod komendą Marychny z noszami na ramionach poruszały się naprzód, prawie przylepione do ścian domów. Kilku żołnierzy mówiło, że na posterunku Nr. 7 wre walka i zapewne będzie tam potrzebna pomoc sióstr miłosierdzia.

To też kurjerkom śpieszyło się bardzo. Jeszcze jeden skok, jeszcze kilka kroków, a staną u celu. C. d. n.

sze warstwą czułą, przy dotknięciu końcem języka brzeżka kliszy wyczuwamy, iż strona warstwowa jest lepkawą i cieplejszą niż samo szkło. Nałożone klisze zupełnie po ciemku można sprawdzić: zamknąwszy zupełnie kasety i zamknąwszy pudełko z pozostałemi kliszami, zapalamy zapałkę i gasimy ją zaraz zostawiając żarzący się węgielek. Teraz szybko odsuwamy źdźiebełko szyberka i przy świetle owego węgielka sprawdzamy, czyśmy dobrze klisze założyli. Światło księżyca wpadając przez okno, również kliszy nie psuje.

Trzeba baczyć, aby kasety były szczelnie zamknięte; naładowane — trzymać najlepiej owinięte w jakąś czarną szmatę; pozostałe klisze należy szczelnie owinąć w czarne papiery i dopiero w takiem opakowaniu trzymać w pudełku.

Klisze mogą się przechowywać dosyć długo (do 2 lat), byle leżały w chłodnem i suchem miejscu.

Nastawienie na obraz (zdjęcie). Chcąc sfotografować jakiś przedmiot, ustawiamy aparat na statywie, wyciągamy mieszek i otwieramy objektyw przy najszerszym otworze. Nakrywamy głowę, czy to kawałkiem czarnego materjału, czy nawet marynarką ażeby nam nie przeszkadzało boczne światło i patrzymy na matówkę. Jednocześnie prawą ręką rozciągamy lub ściągamy mieszek, dopóki obraz na matówce nie ukaże nam się zupełnie wyraźnie.

Dyjafragmowanie. Mówiliśmy już poprzednio, że przedmioty leżące bliżej objektywu wymagają dłuższego rozciągnięcia miecha, natomiast dalej leżące — krótszego. Ażeby otrzymać i dalsze i bliższe przedmioty na matówce, musimy użyć przesłony czyli dyjafragmy. Szerokość otworu przesłony mierzy się jego stosunkiem do długości ogniskowej. Zwykle na objektywie mamy oznaczoną jego długość ogniskową i jego najszerszy otwór. Ognisko objektywu oznacza się zawsze literą F. Tak więc F. z 168 m. m. znaczy: odległość ogniskowa równa się 168 milimetrów; F: 6,3 F: 9 — znaczy: najszerszy otwór objektywu równa się jednej szóstej ($^1/_6$, $3 = {}^{10}/_{63}$) jednej dziewiątej części odległości ogniskowej. Pod dyjafragmą mamy również cyfry, które nam pokazują stosunek otworu do odległości ogniskowej, np. 4, 9, 12, 18, 24, 36 — znaczy to, jeżeli nasuniemy wskazówkę na jedną z tych liczb, to otwór w objektywie będzie stanowił: jedną szóstą ($^1/_6$), jedną dziewiątą ($^1/_9$), jedną dwunastą ($^1/_{12}$ i t. d., część odległości ogniskowej, czem większa cyfra tem otwór mniejszy.

Kiedy i jak używać dyjafragmy? Przy zdejmowaniu portretu nie potrzebujemy używać dyjafragmy, a w każdym razie nie w dużym stopniu, gdyż osoba pojedyńcza dosyć wyraźnie rysuje nam się przy pełnym otworze objektywu. Natomiast przy widoczkach jest to konieczne. Tu musimy pamiętać: wszystkie przedmioty, które leżą od aparatu w oddaleniu przynajmniej 12⁰ odległości ogniskowych (20 — 25 metrów), rysują się zawsze w ognisku.

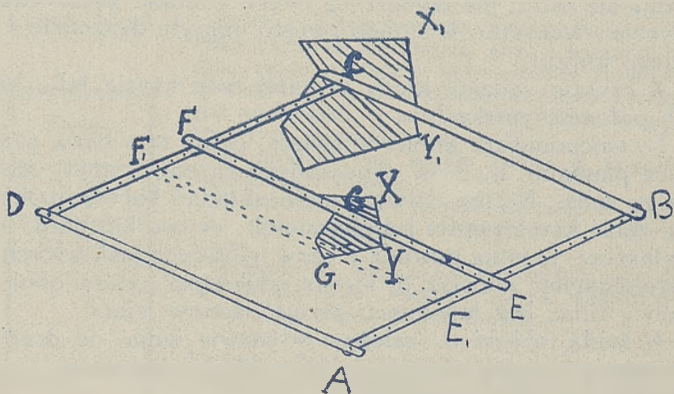
Przy nastawianiu więc, musimy brać pod uwagę tylko przedmioty leżące między aparatem a tą odległością. Nastawiamy zawsze przy pełnym otworze na przedmiot środkowy, następnie bacznie patrząc na obraz wolno zmniejszamy otwór przesłony, pokąd cały obraz nie stanie się zupełnie wyraźnym.

D. c. n.

JAK POWIĘKSZYĆ RYSUNEK LUB MAPĘ

Często wypada nam narysować mapę lub jakiś rysunek w powiększeniu, ewentualnie w pomniejszeniu. I stajemy wtedy przed trudnem zadaniem. Jeszcze kto ma choć małą iskierkę talentu do rysowania, to da sobie radę. Ale gorzej takiemu, który tej malutkiej iskierki Bożej nie posiada. Wypada albo rysunku zaniechać, albo go wykonać mizernie, aczkolwiek z wielkim nakładem czasu i pracy.

Do ułatwienia tej żmudnej roboty służy nam pantograf. Jest to przyrząd, który może sobie każdy sam zrobić. Składa się z pięciu listewek jednakowej długości (najdogodniejsze są o długości 50 cm., o szerokości 2 cm.). Cztery listewki są połączone tak, że tworzą kwadrat, który może zmieniać się na romb o rozmaitem nachyleniu (ABCD). Piątą listewkę (EF) przymocowuje się też ruchomo w różnych miejscach zależnie od rodzaju powiększenia (dlatego też listewki AB, CD i EF muszą mieć dużo dziurek w równych odstępach). Przy dwukrotnem powiększaniu (pomniejszaniu) umocujemy ją w punktach E i F. W punkcie A wbijamy śrubkę pantografu do stołu, albo lepiej do rysownicy. Jeden więc róg będzie nieruchomy, pozostałe zaś wolne. W punkcie C umocowujemy ołówek, który nam będzie rysował daną rzecz. Wreszcie w miejscu G znajduje się rylec, którym wodzimy po rysunku. Pod rylcem umocowuje się rysunek, pod ołówkiem — papier, na którym ma być wykonane powiększenie. Gdy teraz poprowadzimy rylec (a z rylcem będzie się poruszał cały pantograf) po linji (np. XY), to ołówek nakreśli nam tę linję dwa razy dłuższą ($X_1 Y_1$). I tak powiększy się każda kreska. Jeśli chcemy rysunek (mapę) powiększyć



trzy razy, umocujemy listewkę EF nie w połowie, lecz w trzeciej części listewek AB i CD a więc w punktach E_1 i F_1. Ołówek wtedy umieścimy w punkcie G_1. Przy powiększaniu czterokrotnem umieścimy listewkę, jak i rylec w czwartych częściach i t. d.

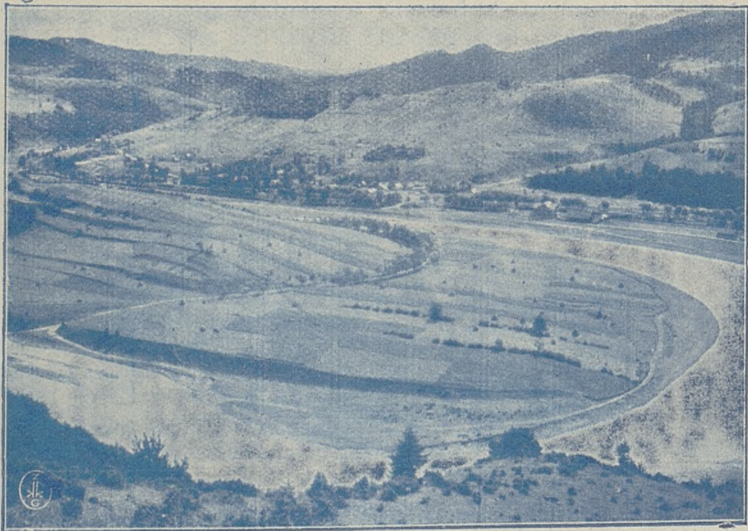
Przy sporządzaniu pomniejszenia będzie ołówek w punkcie G, a rylec w punkcie C. Rysunek (mapa) będzie więc umieszczony tu, gdzie był przedtem papier i odwrotnie.

Jest jeszcze drugi rodzaj pantografu, przy którym listewki są w punkcie A przedłużone. Rylec jest tu, po jednej stronie umocowania (A), a ołówek po drugiej. Ten pantograf jest jednak więcej skombinowany i wymaga większej dokładności zestawienia.

Naturalnie pierwszy rysunek nie będzie zaraz artystyczny. Jakość rysunku (mapy) zależeć będzie od uzdolnienia i wyćwiczenia rysownika oraz od dokładności przyrządu. Można jednak przy małych zdolnościach dojść nawet do wykonywania portretów.

Spóbujcie, a przekonacie się, że po wyćwiczeniu wykonacie dokładnie nietylko proste rysunki ale i jaknajwięcej skombinowane.

Orla Głowa.



Okolica Krynicy.

STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ

10) (ciąg dalszy)

Barwy w przyrodzie.

Niedawno gawędziliśmy o muzyce w przyrodzie, dziś popatrzmy się dokoła i zobaczmy, jakie wrażenie robi na nas otoczenie. Co zobaczymy naszemi oczyma, jakiego doznamy uczucia, czy przyjemnego, czy też może nie?

Otóż rzadko kiedy, zwracasz uwagę na otoczenie, chyba że na coś niezwykłego, a przecież codziennie przechodzisz około czegoś pięknego, barwnego, co dać może waszym oczom miłą rozrywkę, ukojenie. Jednak przechodzisz obok. Nie umiesz patrzeć.

Szara monotonna w barwie jest ulica miasta, a jak różnie wygląda zależnie od pory roku, ba nawet dnia. Śmieje się wesoło, błyszczy w potokach słonecznego blasku, świeżo obmyta ciepłym wiosennym deszczykiem.

Zmęczona, zakurzona, bezbarwna, cicha, ospała, ledwie dyszy w upalne letnie dnie lipcowe. Smutna, szara, zapłakana — jesienią, to znowu skrząca miljonami zimnych błysków, rażąca bielą śniegu — w zimie.

Jakże odmiennie o wiele barwniej przedstawia się ogród, pole, las!

Jak ciągnie nas na wiosnę cudna miękka, łagodna zieleń krzewów, drzew lub szmaragdowej łąki. Później ściemnieje ona stanie się ostrą; nie łagodzi już twego wzroku. A jak cudownie błyszczy wszystko w słońcu świeżo obmyte deszczem z ziemskiego kurzu!

A czyście widzieli kiedy w całej swej krasie łąkę kwietną lub połoninę górską?

To najcudniejsze kobierce świata, pełno tam barw rozrzuconych plamami, to znów zmieszanych razem, a nigdy nie kłócą się ze sobą. Natura dziwnie umie układać barwy obok siebie, nie znosi krzykliwości i nieharmonji. A las, lub park, jesienią zwłaszcza, to istna powódź z barw, gorących jaskrawych, a tak harmonijnych, chociaż tu nieraz umieszcza natura obok siebie barwy silne, bez łagodnych przejść, tonów, cieni.

A woda, obłoki — zależne w barwie jedne od drugich, od natężenia światła, to mienią się różnymi kolorami, to znowu budzą grozę swą posępnością.

Idźcie kiedy rano popatrzeć na wschód słońca, postarajcie się zapamiętać te wszystkie zmiany, natężenia barw i światła, a pewnie okaże się to zbyt trudnem. Będzie ich powódź cała, szybka ogromnie w zmianie.

Stokroć piękniejsze o wiele barwniejsze i silniejsze w kolorach są zachody słońca. Zwłaszcza gra barw na śniegu w górach jest tak silną, piękną, różną, że trudno wprost sobie wyobrazić to zjawisko. Takich raptownych przejść z jednej barwy do drugiej nigdy na równinie nie widziałem.



Kościołek góralski z okolic Krynicy.

Patrzcie przed wami wystrojony, wyelegantowany, pyszni się wspaniały park. Na tle zieleni rozsiadły się, ręką ogrodnika umieszczone, tłumnie kwiaty. Nęcą oko świeżością wielką rozmaitością barw. Każdy z nich inny jeżeli nie postacią, kolorem, to chociażby odcieniem, przeważają kolory pastelowe, subtelne, mniej tu jaskrawych gorących, zdala bijących w oczy, chociaż i tych nie brak.

A oto inny obrazek. Dopiero porzuciłeś gościnny, miły chłód lasu; — przed tobą cudna połonina górska; — oczy mrużysz przed tą nagłą powodzią barw, zalaną potokami słońca.

I tu na ogólnem tle jasno-szaro-zielonem, jedwabistej trawy rozsiadły się olbrzymiemi plamami kwiaty dzikie, silne w barwie, jaskrawsze, choć skromniejsze w swej szacie zewnętrznej. Przeważają barwy liljowe, niebieskie, żółte, rzadziej czerwone i wszelkie możliwe odcienie tych barw. Tworzą jakiś dziwny rysunek, pełen harmonji, światła i barw. Mieni ci się w oczach, a jednak jakieś wewnętrzne uczucie piękna przykuwa twój wzrok i każe podziwiać.

A wreszcie, czy obserwowałeś kiedy różne zjawiska naturalne lub sztuczne?

Piękna jest siedmiobarwna tęcza, tak często widoczna na niebie po burzy, a przecież to tylko promienie słońca łamią się w drobnych kropelkach deszczu w oddali, rozczepiają się na oddzielne barwy i oto powstaje cudne zjawisko. Można je wywołać sztucznie. Nieraz tworzy się pod stawidłem lub kołem młyna wodnego.

A błyskawica — mimo swej grozy — czyż nie jest piękną?

Straszną rzeczą i wielką klęską jest pożar, a jednak czasami daje barwne i piękne zjawiska, zawsze smutne.

Dotąd to wszystko dzień; potoki słonecznego światła uwydatniają i sieją barwy dokoła.

A obaczmy noc.

Ciemna to pani, lecz i tu barw nie brak. Prawda, nie są tak piękne, żywe, jaskrawe, są więcej ponure, częściej niemiłe, martwe; brak im życia.

Mimo to cudne, widne noce, pełne tajemnicy, są równie miłe dla naszego oka, równie pociągają go swym urokiem.

A czy myślisz że te piękne i różne barwy w przyrodzie istnieją tylko dla tego by oko twoje zadowolić, łagodzić, dać mu zadowolenie. O nie!

Te same piękne barwy służą często do bardzo poważnych celów i zadań.

W świecie roślinnym one to właśnie najwięcej pomagają przy tworzeniu się owoców, nasion tych zaczątków nowego potomstwa.

Swymi jaskrawymi kolorami, kwiaty wabią ku sobie drobne zwierzątka, owady, te zaś siadając na nich zabierają na swe ciało drobny pyłek i przenoszą go na inne kwiaty lub części jego. W ten sposób pyłek trafia do zalężni i tam w połączeniu z innemi komórkami tworzą przyszły owoc, nasienie.

Barwy zwłaszcza u zwierząt, owadów, to broń często odporna przed wrogiem, to znowuż zaczepna, ułatwiająca napaść niespodziewaną a nagłą, szybką.

Oto piękny barwny motyl usiadł wśród kwiatów, liści, na korze drzewnej, piasku, stulił swe skrzydła i zniknął ci z oczu. Jesteś pewien że jest tam właśnie a z trudem wielkim odróżnisz go od otoczenia. Jest to dla niego doskonała broń dobrze mu znana i często się nią posługuje. Wiele innych owadów, zwierząt posiada tę samą zdolność wyłącznie dla celów obrony. Są jednak i takie, które tę zdolność przystosowania się w barwie, wyglądzie zewnętrznym wykorzystują właśnie w celu napaści nieraz na znacznie silniejszego przeciwnika. Są to więc sprytni, a niebezpieczni rabusie.

Obserwuj więc wszędzie i zawsze tą barwność przyrody, podziel się swemi spostrzeżeniami z kolegami, a może i z nami. Będziesz miał możność rozmawiać długo — o rzeczach bardzo pięknych.

KĄCIK ZLOTOWY

Zawody z przysposobienia wojskowego kobiet na Zlocie Harcerek w lipcu r. b. będą obejmowały następujące działy: ratownictwo, sygnalizację, obronę przeciwgazową i strzelanie. Programy tych zawodów są następujące:

Ratownictwo.

1. Każda drużyna wystawić może do zawodów zespół z 13 osób, w tem dwa patrole sanitarne po 3 osoby i jeden punkt opatrunkowy — 7 osób.
2. Szczegółowy wykaz wyekwipowania, jaki musi posiadać drużyna będzie ogłoszony później.
3. Zawody będą przeprowadzone w formie gier, których szczegółowe warunki będą podane na Zlocie. Gry będą polegały na zorganizowaniu punktu opatrunkowego i przeprowadzeniu służby patroli sanitarnych.
4. Przy ocenie będą brane pod uwagę:

a) sprawność i szybkość zorganizowania punktu opatrunkowego,
b) celowość i szybkość podanej pomocy.

Obrona Przeciwgazowa.

1. Każda drużyna wystawia zespół w ilości 13 druhen, które mają przerobiony kurs obrony przeciwgazowej p. w. k. (program kursu podany).
2. Zawody będą polegały na przeprowadzeniu alarmu gazowego i ćwiczeń z ratownictwa zagazowanych.
3. Zawody przeprowadzi Komisja Sędziowska, wyznaczając termin zawodów, (od 2 — 3-ch dni), w czasie których należy się spodziewać alarmu, zarządzając niespodziewany alarm i markowanie zagazowanych osób i odcinków terenu.
4. Przy ocenie brana będzie pod uwagę:

a) szybkość pogotowia gazowego,
b) sprawność zorganizowanej obrony indywidualnej i zbiorowej,
c) celowość zastosowanych środków ratowniczych i szybkość akcji ratowniczej.

5. Zawody będą przeprowadzone w formie gry, której szczegółowe warunki ogłosi Komisja Sędziowska na początku Zlotu.

PROGRAM ZAWODÓW STRZELECKICH

1. Do zawodów strzeleckich indywidualnych może się zgłosić każda druhna, zależnie od wieku:

do grupy 1 — do 18-u lat,
do grupy 2 — od 18-u lat.

Do zawodów zespołowych drużyny wystawiają po 1 zespole, złożonym z 6-u druhen bez względu na wiek, należących do danej drużyny.

2. Broń dowolna małokalibrowa, cal. 22, bez żadnych szkieł optycznych, przyspieszników i grzybków. Amunicję w potrzebnej ilości zawodniczki mogą mieć własną, lub zakupić przed zawodami na strzelnicy.
3. Komisja wyda na tydzień przed dniem zawodów szczegółowe przepisy regulujące rozkład, i kolejność strzelań, zachowanie się na strzelnicy, sposób wskazywania trafień, klasyfikację i t. d.

Grupa	Rodzaj strzelania	Odległość	Postawa	Tarcza	Ilość serji	Ocena
1.	Indywidualne	12 metr.	Stojąca bez oparcia	10 pierśc. średnica 30 cm. pole czarne 6 cm.	2 serje po 10 strzałów i 3 próbne przed 1 serją	Według ilości osiągniętych punktów
	Zespołowe (zespół stanowi 6 druhen z jednej drużyny	20 metr.	"	pole czarne 12 cm.	1 serja	"
2.	Indywidualne do celu	30 metr.	"	"	2 serje	"
	"	50 metr.	Dowolna	średnica 50 cm. pole czarne 20 cm.	2 serje	"
	Indywidualne na szybkość	30 metr.	Dowolna	5 tarcz jednocześnie wystawionych na przeciąg 90 sekund	1 serja 5 strzałów bezpróbnych	"
	Zespołowe (po 6 druhen z jednej drużyny)	"	Stojąca	średnicy 30 cm. pole czarne 6 cm.	1—19 strzałów 3 próbne	"

Jakoś to będzie — powiada sobie dh. phm Olędzki teraźniejszy kierownik Wydziału Wych. Fiz. Chorągwi Warszawskiej i już ma w projekcie cały szereg zawodów sportowych, tak że program jest ułożony aż do końca czerwca.



H. K. S Orlęta — 1 Hrubieszowska D. H.
W środku opiekun Klubu pod nim z palantem w ręku kierownik klubu, drużynowy dh. Cz. Pawłowski.

Wilno.

Ruszają się tam harcerze, ruszają. Ba, ale nietylko harcerze się ruszają, gdyż i harcerki nie śpią, czego dowodem były ostatnie rozgrywki w siatkówce i koszykówce w czasie turnieju gier ruchowych o mistrzostwo Wilna, zorganizowanych przez Ośrodek W. F.

W turnieju tym wzięło udział 8 zespołów męskich a 4 żeńskie.

Podobno na najwyższym stosunkowo poziomie stały spotkania drużyny AZS. z Harcerzami.

Harcerki po odniesieniu zwycięstwa nad „Siłą" (23:12) oraz „Makabi" (22:12) zostały mistrzyniami Wilna w koszykówce.

Harcerze też okazali się lepszymi „koszykówkarzami" gdyż otrzymali tytuł mistrza pokonywując drużynę Ogińską, natomiast w siatkówce ulegli AZS. (2:0).

Wogóle pod względem sportu Wilno nie śpi.

Nie wyliczając wycieczek zimowych z saneczkami lub nartami, które to odbywały się we wszystkich prawie drużynach, prowadzi się już od paru tygodni (list z 1/III) systematyczny kurs narciarski, pod kierownictwem fachowych instruktorów wychowania fizycznego.

Na kurs uczęszczało 30 harcerzy z różnych drużyn. Nauka odbywała się 3 razy tygodniowo.

Gdyby nie skandalicznie nieprzyzwoita golizna gór, byłoby wszystko dobrze, ale przy obecnym stanie rzeczy ilość potłuczonych nosów ma się w odwrotnym stosunku do śniegu.

Na humory jednak i zapał użalać się nie było można, a instruktor wciąż się ponoć dziwił i nadziwić nie mógł jaki to sprytny materjał z tych harcerzy!

Niewiele dziś mam wiadomości z naszych H. K. S-ów.

Prócz tego, że **HKS. Czuwaj—Przemyśl** przygotowuje się do uroczystości dziesięciolecia swego istnienia, mamy tylko do zanotowania mecz

DRZAZGI SPORTOWE

Chorągiew Mazowiecka

rozpisała zawody o mistrzostwo Chorągwi w następujących grach ruchowych: siatkówka, koszykówka, szczypiorniak i dla młodszych, w dwa ognie.

W tym celu Chorągiew podzieloną została na cały szereg grup, które między sobą będą rozgrywały te zawody, poczem na zlocie Chorągwi nastąpią tylko finały rozgrywek.

Zawody te budzą już teraz wielkie zainteresowanie między drużynami jak to udało mi się stwierdzić przy rozmowach z drużynowymi niektórych środowisk.

Inowacją w dotychczasowych zawodach sportowych, zwłaszcza lekkoatletycznych wprowadzonych przez Chorągiew będzie udział w zawodach sportowych całej drużyny zgłoszonej na zlot, a nie jak dotychczas reprezentantów. Gdyby zaś ze względu na wielką ilość ludzi nie udało się zrealizować tego projektu, reprezentacje drużyn wybierane będą już na miejscu drogą losowania. Chodzi bowiem o przekonanie się o przeciętnym poziomie wychowania fizycznego w Chorągwi.

Tak samo ma się rzecz i z zawodami w pływaniu, w wiosłowaniu, strzelaniu z flobertu i łuku.

Jednocześnie celem szkolenia referentów sportowych drużyn Chorągiew zorganizowała dla nich „Kurs korespondencyjny". Pierwszym tematem danym do opracowania wszystkim referentom sportowym drużyn było:

„Potrzeba wychowania fizycznego wogóle".

Toruń

rozpoczął sezon sportowy piłką koszykową.

Dnia 5.III. odbył się mecz w koszykówkę.

III Toruńska — I i V Toruńska (komb.)

W obu stronach znać jeszcze było słabe zgranie się. Jedynie atak tak w jednej jak i drugiej drużynie grał dobrze. Wynik 14:7 na korzyść drużyny kombinowanej.

Czas zimowy harcerze — sportowcy toruńscy zużyli na ćwiczenia gimnastyczne w krytej hali.

Udział w ćwiczeniach tych, które odbywają się raz w tygodniu jest bardzo liczny.

Sporty w Hufcu Toruńskim rozwijają się bardzo dobrze dzięki energji Dha T. Macierzyńskiego, który prowadzi referat wych. fiz. przy Komendzie Hufca.

Warszawa

też się rusza. Chorągiew Warszawska znowu urządziła **zawody strzeleckie.** Urządzono też i **drużynowe zawody marszowe,** na przestrzeni 14 km, które niestety wypadły strasznie „blado". Na starcie stanęły tylko cztery drużyny.

Varsovia — Warszawianka

który odbył się przy bardzo silnym mrozie na boisku zaśnieżonem.

Zwyciężyła Warszawianka 4:0, lecz wynik ten nie jest wykładnikiem gry, gdyż Varsovia grała bardzo ładnie, a nieraz to i przeważała w polu. Jednakże nie mogła się ona zdobyć pod bramką na strzał, tak że nawet podyktowany przez sędziego rzut karny straciła.

Natomiast sekcja bokserska „Varsovii" odniosła świetny tryumf na

„Pierwszym kroku bokserskim"

zorganizowanym przez Ośrodek Wych. Fiz. Powiadam świetny, gdyż do zawodów stawało około 100 zawodników, a w tem samych harcerzy 20.

Drużynowo zwyciężyła sekcja sportowa Varsovii, która według słów prasy warszawskiej posiada w szeregach swych obok YMCI doskonale zapowiadających się zawodników.

* * *

Powróćmy jeszcze na chwilę do drużyn. Podobno **Drużyna Ursynowska pokonała dwukrot-**

nie Varsovię w koszykówce ale dlaczegóż w takim razie milczy o tem?

Dnia 1.IV. br. **I Milanowiecka** urządza dla młodzieży szkolnej oraz okolicznych drużyn harcerskich **bieg na przełaj** na przestrzeni 2 km. Udział w biegu zapowiedziało już kilka drużyn okolicznych. Będzie to rozpoczęcie oficjalne sezonu sportowego w Milanówku.

A teraz chciałem o jedno zapytać. Czy pamiętacie, że konto P. K. O. Funduszu Olimpijskiego 74—98, i że Waszym obowiązkiem jest poprzeć zbiórkę na Fundusz?

Chudy Lis.

Odpowiedzi Drzazg Sportowych

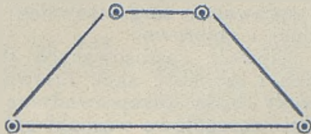
Dh. Macideusz — Toruń. Prosiłbym o jeszcze szybsze nadsyłanie. Możliwie w dzień zawodów, dobrze?

Dh. Stanisław Cała — Ursynów. Napiszcie coście robili przez zimę i co zamyślacie robić teraz z zakresu Wych. Fiz. w drużynie. Wyniki nadsyłajcie natychmiast po zawodach.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Zadanie harcerskie (pod. Chudy Jeż)

Mamy trapez o podstawach 1 cm i 4 cm, a o ramionach po 2 cm. Boki tego trapezu podzielić punktami na odcinki równe, następnie 2 pary odcinków najbliżej siebie leżących połączyć odcinkami tak, aby z nowoutworzonych odcinków i punktów, napisać alfabetem Morse'a znany wyraz harcerski.



LIST.

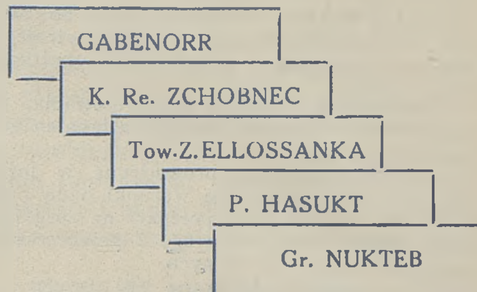
Redakcja otrzymała list na korze, pisany takiem dziwnem pismem. Jestto prawodopodobnie wezwanie, więc pewnie zaczyna się słowem baczność!

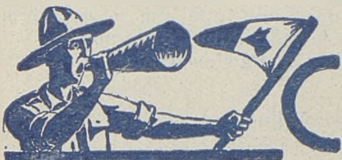
Może spróbujecie to przeczytać!

?!:§∾—L, .;L∾+ .×8§+;
=+—ó∾! +8§+;
:§8=!(:+; .!ó :§;)!

BILETY WIZYTOWE.

Są to bilety wizytowe znanych sportowców; należy podać ich naziwska.





CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.



KORESPONDENCJE.

PABJANICE.

Drna im. St. Staszica wystawia w bież. mies. na scenie Kina Miejskiego dramat J. Korzeniowskiego pt. „Karpaccy Górale". Dr-na im Zawiszy Cz. w czasie feryj wielkanocnych wyjeżdża na wycieczkę krajoznawczą do Krakowa, Ojcowa i Częstochowy. Dr-ny: im. Zawiszy Cz., J. Kilińskiego i ks. Poniatowskiego urządzają wspólny. 4 tygodniowy obóz na Kresach Wschodnich. Obecnie dla zdobycia pieniędzy projektuje się urządzenie szeregu imprez, organizowanych przez wymienione drużyny. Reszta drużyn będzie miała własne obozy w okolicy Pabjanic.

Lucy Kneblowski koresp. specj.

SOLEC.

Pierwsza Solecka Drużyna Harcerska im. B. Głowackiego przy P. Seminarjum N.

Drużyna ta notuje w kronice swej zaledwie szósty miesiąc pracy. Nie znaczy to, by dopiero powstała. Powstanie naszej drużyny łączy się z ofenzywą wojenną. Została założona w 1917 r. przez dh. Gintera i jego pomocnika Kustrę. Początkowo rozwój drużyny sięgnął szczytu. Prócz pierwszej drużyny powstały jeszcze trzy drużyny.

Później, czy to z braku instruktorów czy też innych przyczyn, drużyny powoli upadały. Wprawdzie były chwile, że zrywały się do życia lecz na krótko. W 1920 r. wielu druhów opuszcza zastępy i mury szkolne, idąc na ratunek Ojczyzny, spełniając to, co nakazuje drugi punkt prawa. W pamiętnym boju pod Warszawą giną prawie wszyscy. Na pamiątkę ich bohaterstwa została ufundowana w seminarjum płyta z nazwiskami poległych. W latach następnych harcerstwo w Solcu zupełnie upadło. Po paru jednak miesiącach, jedna z drużyn. t. j. obecna zaczęła budzić się z tego snu do nowego życia lecz rozwój jej nie wróżył nic nadzwyczajnego. Dopiero za szczególną inicjatywą p. profesora Wnuka, zawrzała w drużynach gorąca praca, której owoce są już widoczne. Drużyna obecnie liczy pięć zastępów, składających się z uczniów tutejszego seminarjum. Przeważna część druhów posiada trzeci stopień a zastępowi drugi. Przy drużynie mamy założyć:

„Koło Przyjaciół" i już w tym kierunku zrobione są pewne kroki. Komendantem drużyny jest energiczny dh. Cywiński. Opiekunem zaś wspomniany p. prof Wnuk, nadzwyczaj sprzyjający i przychylny harcerstwu. Kapelanem drużyny jest prefekt seminarjum ks. H. Radomińsk, znany jako wielki przyjaciel młodzieży. Wogóle całe grono profesorskie z p. Dyrektorem na czele jest bardzo przychylne drużynie.

Ciorek Władysław.

„KAZIUK".

Pod tym mianem rozumieją wilnianie wielki doroczny swój targ na placu Łukiskim. Kto był w Kijowie temu się nasuwają na myśl „Kontrakty" — kto był w Petersburgu, ten porówna „Kaziuka" z „Wierbą", słowem iest to taki sam zupełnie „bałagan", gdzie jeden drugiemu gwiżdże w ucho i jeden drugiemu przecina nożyczkami sznurek do balonika, ażeby tłum zadarł z zachwytem głowy do góry, a przezorny złodziejaszek zajrzał w tym czasie do sąsiedniej kieszeni. Na „Kaziuku" nie wypada wógóle mowić cicho — tam każdy krzyczy do drugiego jaknajgłośniej, co wszystko razem wzięte tworzy pewną słodką dla nas harmonję dźwięków. coś w rodzaju głośnika radjowego. Jednak trzeba wiedzieć, że „muzykę" tę przekrzyczeć zawsze mogą chłopcy ze straganów harcerskich. Widocznie specjalnie na ten cel jedzą „Kugiel-Mogiel" z jajek. Pomaga im jeszcze tuba, parę „szalonych" gwizdków — oto instrumenty. Czasem puszczają w ruch na dachu straganu pajaca, każą mu językiem władać, czy coś podobnego, słowem tłum się robi koło nich nieprzebyty.

W tym roku stragany urządzały: 4-ka, 7-ka, 9-ka, 11-ka i 13-ka. Która więcej utargowała trudno jeszcze w tej chwili powiedzieć, ale mniej więcej po 100 złotych każda. Jako eksponaty handlu służą tu lalki przeróżne, węże „jak żywe" małpki, małpeczki — dziwadła zamorskie, cacki „na zepsucie" i t. d....

Chłopcy bardzo lubią „wydzierać się w tych swoich budach i drużynowemu przypada w udziale tylko funkcja mitygowania indywidualnych dowcipów.

Kilometr.

WARSZAWA

Naczelnictwo zorganizowało szereg zebrań starszych harcerzy, oraz członków Kół Przyjaciół i sympatyków Harcerstwa. Pierwszy referat wygłosił w dniu 8 b. m. Ks. dr. Jan Mauersberger.

39 W. D. H. od dłuższego czasu „bezdomna" (o co w Warszawie nie trudno) i tułaczy wiodąca żywot otrzymała dzięki pani Opęchowskiej izbę w suterynie. Nastąpiło gwałtowne „meblowanie się", oraz porządkowanie. Zastępy przygotowują się do akcji letniej uzupełniając rynsztunek, oraz pogłębiając techniczne i duchowe wiadomości harcerskie.

Dnia 10 b. m. odbyło się zebranie G. W. 39 W. D. H. Wobec tego, iż dh Bublewski zrzekł się przewodniczenia gromadzie wybrano na przewodniczącego dha St. M. Szymborskiego, funkcję skarbnika powierzono dhowi: Czarkowskiemu, zastępcy skarbnika dhowi J. Jungnikelowi. funkcję gospodarza długoletniemu organizatorowi magazynu dhowi Wł. Jakubowskiemu.

J. M.

NOWINY.

BYDGOSZCZ.

Dnia 5 b. m. harcerki, oraz harcerze hufca bydgoskiego urządzili własnemi siłami wieczór wokalno - muczyny urozmaicony popisami tanecznemi harcerek.

Jeśli chodzi o wartość artystyczną, oraz wykonanie impreza udała się znakomicie.

ŁÓDŹ.

11 b. m. wyświetlano film „Mogiła Nieznanego Żołnierza" na cele harcerskie.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De. Callierowa, W. Kraszewska, M. Lachowicz, J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko, Z. Uhmowa.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.